Rok XIV. We Lwowie, dnia 23. listopada 1906. Nr. 47.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor. półroczna . 6 „ kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks Dr. M Sieniatycki, Kurkowa 5.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

W sprawie emerytury kleru.

Skoro „Gazeta Kościelna“ jest organem kleru całej Galicyi, toż zdaniem piszącego, jak i wielu księży, z którymi stykałem się w rozmowie, powinnaby być rzecznikiem spraw duchownych i materyalnych kapłanów, jak to czynią organa innych stanów, powinnaby poruszać przedmioty, które są piekące i na czasie*).

Mam tu na teraz rzecz pierwszej wagi — uregulowanie poborów służbowych — a co jeszcze ważniejszem emerytury duchowieństwa. Rząd wniósł od siebie do Izby Rady Państwa projekt podwyższania stopniowego według lat służby pensyi duchowieństwa. Nic tak nie zatruwa życia człowieka, jak obawa niepewnego jutra, osobliwie obawa starości, gdy sił zabraknie do pracy, gdy kapłan zwłaszcza parafialny, szczególniej obrządku łacińskiego, znalazłszy się z wiekiem samotnym na świecie, usunięty z wolnego mieszkania, żyć musi z emerytury 1200 kor. lub wikary 600 kor. rachując już, gdyby mu Rząd po 40 latach służby publicznej raczył całą pensyę na emeryturę przeznaczyć. Więcej przecież nad pensyę nie da. Młody wiek poradzi sobie, dorobi w ten lub ów sposób. Chorobą zaś czasową, osobliwie dłuższą złożony, lub spensyonowany nie potrafi według wszelkiej rachuby ludzkiej w dzisiejszych czasach wyżyć. Rząd w pierwotnym swoim planie uwzględniał najwięcej te późniejsze czarne godziny kapłana, główną wskazówkę położył na emeryturze Cofnął się jednak Rząd przed niechęcią posłów, oktroił swój pierwotny projekt blizko do połowy. Lepiej jednak coś, jak nic, a prędkość rachuje się podwójnie według przysłowia „bis dat qui cito dat“. Tymczasem i ten drugi projekt zalega w komisyi i zachodzi wielka obawa, czy wejdzie na porządek dzienny obecnej Rady Państwa, która krótki czas swego jeszcze bytu ma zajęty Reformą wyborczą.

Chodzi więc o to, aby w jaki sposób pourgować sprawę, czy to drogą wieców, czy drogą petycyj n. p. przez dziekanaty, czy też zbiorowo od każdej dyecezyi Sposób ten czy ów do piszącego nie należy, zawisłym jest jedynie od uznania naszej Naczelnej Władzy Duchownej. Środek jednak jakiś powinien znaleść się potemu, bo obym był fałszywym prorokiem, przyszła Rada Państwa, do której nie wejdzie z pewnością reprezentacya większej własności w tej liczbie, jaka jest dzisiaj, będzie macochą dla kleru katolickiego. W dzisiejszych czasach każdy musi dbać sam o siebie, czy to pojedyńczo, czy zbiorowo, inaczej zapomną o nim. Duchowieństwo katolickie nie jest przecież kastą, ani stowarzyszeniem, lecz jest stanem i to stanem pożytecznym dla społeczeństwa, wśród którego pracuje. Wszak poucza i prowadzi lud do cnoty i moralności, a jeden dobry kapłan starczy za kompanię wojska, za kilku sędziów Co więcej, oprócz pracy w kościele i w szkole siedzi przez cały dzień i po wieczorach przy biurku, jako prowadzący metryki i wykazy statystyczne, na których dziś wszystko opiera się i to bezpłatnie, na czem Rząd zaoszczędza grube tysiące. Sam n. p. akt urodzenia musi rocznie aż dziewięć razy przepisać i tak: 1) wpisać do księgi metrykalnej, 2) z końcem roku kopie odesłać do P. T. Konsystorza, 3) wykazać chłopców do pospolitego ruszenia, 4) wykazać chłopców do rekrutacyi, 5) wykazać dzieci do szkoły, 6) wypisać dzieci do szczepienia ospy z pierwszego roku życia i 7) z dziesiątego roku życia, 8) każdego chłopca wykazać osobno do konskrypcyi, 9) zrobić kwartalny wykaz do statystyki.

*) Tak być rzeczywiście powinno i takby było niewątpliwie, gdyby P. T. Konfratrzy więcej interesowali się losami „Gaz Kośc.“ i choćby li tylko we własnym dobrze zrozumianym interesie, pisali do Gazety, naśladując Szan. Autora niniejszego artykułu, o tem co ich boli lub raduje, co im gorliwość i doświadczenie długoletnie duszpasterskie podyktuje Ze strony redakcyi nie zaniedbano starań i zabiegów, by kler, zwłaszcza parafialny, wciągnąć do współpracownictwa, by w ten sposób »Gaz Kośc.« mogła się stać wyrazem jego potrzeb, jego zapatrywań itp. — niestety rezultat tych starań jest nikły — stąd nie dziw, że kwestye teoretyczne więcej niż praktyczne musiały w Gazecie przeważać. Może Czcigodnemu memu następcy sztuka wyprowadzenia kleru z »apatyi« pisarskiej się powiedzie — fiat, fiat! P. R.

Każdy ma prawo za swoją pracę do nagrody odpowiedniej. Przeświadczenie średniowieczne o dobrobycie Duchowieństwa musi raz ustać. Kler musi pójść za prądem czasu i wymogami jego. Potrzeby gwałtownie wzmagają się, opłaty parafialne, których tak wielu zazdrości, ad minimum zredukowane. Bieda coraz większa, co odstrasza wielu od obrania sobie stanu duchownego. mimo nawet powołania Kontent, kto dochrapał się katechetury stałej, choćby przy ludowych szkołach. Przynajmniej za urzędnika jest od państwa, czy od kraju uznanym, i w czasie choroby dłuższej może mieć urlop nawet roczny, nawet z pensyą całą, może dostać zapomogę na kuracyę, nawet zaliczkę (na pensyę), a spensyonowany otrzymuje emeryturę w każdym razie wyższą od księdza parafialnego. Ten ostatni bowiem dobrodziejstwa prawa jest pozbawiony. Pleban w razie niedomagania musi przyjąć coadjutora na swój własny koszt, lub przejść przedwcześnie na emeryturę. Los wikarego jeszcze gorszy. Pensya jego przywiązana jest nie ad personam, lecz do posady, jaką zajmuje. Dopóki zdrów zostaje na łasce proboszcza, bo przecież z pensyi 600 koron rocznie nie wyżyje. Skoro popadnie w dłuższą chorobę i posadę jego zajmie inny kolega, zostaje nagle bez żadnej pensyi, dopóki mu P. T. Konsystorz jakiej „wysługi“ u Rządu nie wyrobi, co nieraz trwa i parę miesięcy. Jaskrawy dowód tego najbliższy: Ks. I. Cz. P. po 34 latach pracy kapłańskiej, pracy bez przerwy, nawet bez dnia urlopu, w styczniu 1906 zachorował obłożnie (wodna puchlina). Pleban przez 3 miesiące płacił mu z własnej kieszeni pensyę, dał całe utrzymanie i pracował sam w parafii. Z braku odpowiedniego w miejscu lekarza zebrał chory ostatek sił i w maju udał się do Lwowa. Z dworca kolejowego pojechał wprost do głównego szpitala. Nie przyjęto go wymówką brakiem miejsca; dopiero na drugi dzień zawiózł go tam powtórnie drugi ksiądz i na jego prośbę umieszczono go w szpitalu. Przeleżał tam przeszło dwa miesiące płacąc 60 K. miesięcznie z pensyi 50 K. dalej od proboszcza pobieranej. Dopiero w lipcu udało mu się przy łaskawej pomocy innych znaleść wygodniejsze miejsce i lepszą opiekę w szpitalu Sióstr miłosierdzia przy ul. Teatyńskiej l. 1. gdzie dotąd pozostaje. Z dniem 1. sierpnia 1906 prosił o czasową emeryturę i P. T. Konsystorz przeznaczył na jego posadę innego wikarego. Został więc bez żadnych zgoła środków do życia. Dopiero z końcem października dostał „czasową wysługę“ w kwocie 550 K. rocznie. Zaprawdę za wiele, aby umrzeć z głodu! Prosił także c. k. Namiestnictwo jeszcze w maju o zapomogę, ale dotychczas nawet odpowiedzi nie otrzymał. I to po 34 latach służby publicznej, i to ksiądz, który pierwszym był katechetą i pierwszym rektorem przez długie lata Zakładu głuchoniemych we Lwowie, ksiądz zdolny i b. pracowity, który wysłany na koszt kraju przez Wydział Krajowy za granicę w celu zwiedzenia i poznania tam zakładów głuchoniemych, pierwszy uczył po swym powrocie tych nieszczęśliwych mowy ludzkiej i rozmawiania z sobą przez znaki, czyli „mimiki“, i wyszkolił kilka sił nauczycielskich, którzy po nim zajęli posadę. Sam odznaczony przez swą Władzę oznaką kanonicką przeszedł do pracy parafialnej. Ale za późno mu już było siadać do egzaminu na proboszcza i dlatego w charakterze wikarego pozostał dotychczas z pensyą tą samą 600 K. rocznie, jak po wyświęceniu na kapłana.

I drugim przykładem służę z najbliższej mi okolicy. Przez dwa czy trzy lata zastępował proboszcza w Szczurowicach ś. p. ks. Maryan Witkowski, zdolny i gorliwy kapłan. Z zaziębienia począł niedomagać na gardło. Lekarze usilnie radzili wyjazd do kąpiel, lecz niestety nie było za co. Probostwo obsadzono, a jego przeniesiono w jesieni r. 1905 na administratora do Podhorzec. Znalazł się tam w zimnych murach pustego mieszkania bez najmniejszej opieki — a nawet bez wiktu. Rwał się do pracy, ale ogólne osłabienie przemogło go. Na szczęście zjawił się miłosierny samarytanin X. misyonarz św. Wincentego a Paulo i tego prawdziwego Łazarza przewiózł do szpitala Sióstr Miłosierdzia w Białym Kamieniu, gdzie wkrótce w 42 roku życia a 15 kapłaństwa Bogu ducha oddał.

Iluż innych młodych Lewitów przedwczesną śmiercią umiera, albo na długie lata cherlakami zostaje, bo z pensyi 600 K. rocznie nie są w stanie wyżyć w zdrowiu, a cóż dopiero reperować swe zdrowie, które w ciężkiej dzisiejszej służbie tak łatwo zepsować. A jakiż los księży pensyonistów, których coraz większa liczba! Szczęśliwy, jeśli z kwoty emerytalnej choć sam zakątek w zakładzie „nieuleczalnych“ przy ulicy Kurkowej we Lwowie opłacić potrafi. Wszystkich omal kapłanów koniec: szpital. — Żal z powyższych powodów tylko do Władz Rządowych odczuwać się musi, że tak lekko stan duchowny traktuje. Zapoznaje doprawdy dzisiejsze prądy, które dążą do powszechnego przewrotu. Bez pomocy wiernych współobywateli, a w pierwszym rzędzie duchowieństwa, bagnetami im rady nie da. Chcąc zaś podnieść kler do znaczenia, jakie mu się słusznie należy w społeczeństwie, chcąc go uczynić zdolnym do spełnienia jego misyi, chcąc nawet wzmocnić jego powagę, powinno mu się podać obok wykształcenia fachowego i wyrobienia ducha iście kapłańskiego gotowego do poświęcenia się dla dobra bliźnich, środki do spokojnego życia, do spokojnego spoglądania na wszelką ewentualność, na stare lata i to podać środki dostateczne, któreby go robiły mniej zależnym od ofiarności wiernych, którym służy. Z drugiej strony przy przeniesieniu księdza parafialnego w „zasłużony stan spoczynku“ powinien Rząd doliczyć mu wartość wolnego mieszkania, jakie zajmował, drzewo opałowe, skoro go pobierał. Kiedy bowiem profesor gimnazyalny otrzymuje już po 30 latach służby całą pensyę wraz z quinqueniami i dodatkiem aktywalnym, co dosięga do kwoty 6000 K., to ksiądz przy tych samych studyach otrzymuje po 40 roku służby publicznej 1200 K. wikary 600 K. O jakiś materyalizm posądzać kleru nie można. Jeżeli wyjątkowo kto z księży ma grajcar gotowy, to zaoszczędził go odmawiając sobie zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb.

Niestety nic samo przez się nie zmieni się na lepsze, jeśli Duchowieństwo pozostanie dalej w apatyi, jeśli nie wytworzy z siebie organu, którywy był rzetelnym rzecznikiem na zewnątrz spraw jego, któryby chciał i umiał każdą chwilę dodatnio wykorzystać, a ma po temu przykłady innych stanów. Nikt nam żadnego zarzutu uczy-

nić nie będzie mógł, bo przecież cały świat trzyma się słów Chrystusa Pana: „dignus est operarius merceda sua“.

Naturalnie, cała akcya winna się odbyć za wiedzą pozwoleniem Najprzewielebniejszych Biskupów dyecezyalnych i ich Konsystorzów.

Ks. Ignacy Kubisztal
pleban ob. łać. w Łopatynie.

Zjazd nauczycieli szkół wyższych w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Plan szczegółowy nauk jest tak ułożonym, że ani nauki religii, ani nauki etyki nie obejmuje; w wielkim zakresie uwzględnia dwie główne dziedziny, przyrodniczą i społeczną, inne zaś jako pomocnicze przedmioty, podaje w dość ciasnych ramach. Historyi polskiej przeznacza plan w ciągu 8 lat nauki tylko 4 godziny tygodniowo (w VII i VIII klasie po 2), historyi literatury polskiej również tylko 4 godz. W niższych klasach rysunki, lepienie z gliny i kaligrafia, śpiew chórowy zajmują dość miejsca. W szkole na wsi powinny być wprowadzone zajęcia rolne. Pierwsze cztery klasy dają ogólne, elementarne wykształcenie. Ilość godzin wynosi tygodniowo 24—30, a wliczając ćwiczenia fizyczne i slöjd może dosięgnąć 40.

Nauczanie historyi cywilizacyi w szkole ogólnokształcącej ma zadanie „odsłonić mechanizm oraz istotę życia społecznego“, „wskazać i wyjaśnić główne czynniki cywilizacyi, sprowadzając je do narzędzi i pracy nieosobistej w różnych postaciach“, „wyjaśnić biologiczne znaczenie ustroju zbiorowego w walce o byt jednostki“ itp. Zdobycze kultury winny być udziałem wszystkich. Historya powinna być traktowaną ze stanowiska socyologicznego. Historya literatury może być traktowaną jedynie na tle dziejowem, w oświetleniu socyologicznem i psychologicznem.

Tych słów kilka niech starczy na zapoznanie się z programem i duchem reformy szkolnictwa warszawskiego Towarzystwa pedagogicznego. Teraz wróćmy do referatu Koła Krakowskiego i dyskusyi zjazdowej, jaka się rozwinęła po jego odczytaniu przy omawianiu wniosków, postawionych przez referentów.

Było do przewidzenia, że rozwinie się dyskusya żywa i że wielu mowców zapisze się do głosu. Trzeba było uchwalić zamknięcie dyskusyi, aby sprawę raz zakończyć. Rozumie się, że mowcy nie zawsze trzymali się ściśle tematu. Nie łatwo bowiem było w pierwszej chwili zoryentować się we wszystkich projektach i planach referatu, nie łatwo było wyrobić sobie zdanie własne o szkole próbnej. Z mowców opozycyjnych, przemawiał Dr. Flach. Mówił ze swadą i mówił do rzeczy, krytykował główną myśl referatu, ale krytykował zdaje się jednostronnie, a obecni w znacznej części odnieśli wrażenie, że odmawia autorom referatu dobrej woli i rozwagi. Trudno jednakże brać za złe autorom, że do swych pomysłów posługiwali się szkołą obcą i że na to proponują założenie szkoły próbnej, aby w niej robić doświadczenie na młodzieży. Dr. Flach zastrzegał się wprawdzie, że nikogo nie chce dotykać, tem mniej obrażać, ale niektóre jego zwroty mogły wywołać namiętne repliki. Wiele zresztą cennych uwag i trafnych spostrzeżeń padało z ust starszych i młodszych pedagogów, ale chyba najpiękniej wypadło przemówienie profesora Morawskiego.

Dr. Morawski z powagą, jaką daje wiek, wiedza i doświadczenie, z serdecznością, jaką mieć mogą ludzie kochający Boga, ludzi i naród swój, z radością powitał referat, jako wyraz dbałości o dobry stan szkół naszych; przestrzegał jednak przed pessymizmem i wniósł poprawkę do pierwszego wniosku autorów, łagodząc znacznie jego brzmienie, że szkoła obecna tylko »niezupełnie« odpowiada wymaganiom i potrzebom współczesnym i narodowym. W końcu zwrócił się Szanowny Profesor do katechetów z gorącą prośbą, aby nie poprzestawali na nauczaniu młodzieży według podręczników, ale by koniecznie dawali jej także Biblię; biblia stać się może dla młodych ludzi podporą religijną wówczas, kiedy rozmaite czynniki odciągną ich od kapłana i nie dozwolą mu zbliżyć się do niego.

Nauki religii zdaje mi się, nikt więcej nie poruszał. Ks. Ślepicki przemawiając imieniem katechetów krakowskich, wyraził tylko radość swoją z powodu referatu, bo i pozostawienie reformy nauki religii w szkole duchowieństwu i urządzenie szkoły próbnej internatowe w zupełności godzi się z zapatrywaniami katechetów. Co do zaznajamiania młodzieży z Biblią zaznaczył X. Ślepicki, że niema zakazu w tym względzie ze strony Kościoła, możnaby więc czytać z młodzieżą pismo św. Możnaby poprzestać na tych uwagach, o ile chodzi o naukę religii w szkołach średnich, gdyby różne powody i okoliczności nie skłaniały do poświęcenia tej sprawie jeszcze słów kilka. Domaganie się zresztą ogólnej reformy szkolnej, wielokrotnie podnoszone żale, na przymus religijny, zarzuty, że uczy się w szkole religii czy za mało, czy też źle, aż nadto usprawiedliwiają, aby tę sprawę poruszyć i nieco wyświetlić.

Zacznę od zarzutów stawianych przez posłów sejmowych. Hr. Tarnowski o nauczaniu religii mówi: »Na systemie naszym cięży ważny zarzut, że po 8 latach nauki puszcza młodego człowieka bez znajomości całokształtu elementarnych prawd wiary i etyki, czyli bez dostatecznej znajomości katechizmu“. Za złe ma systemowi, że w wyższych klasach »wtłacza się umysł nie dość najczęściej przygotowany w naukę dogmatyki, będącej już jakby wyższem piętrem wiedzy religijnej«. Wolałby, aby uczono we wszystkich klasach raczej katechizmu odpowiednio pogłębionego. Radzi też obszerniej brać historyę Kościoła, zwłaszcza wieków ostatnich. Dr. Kozłowski w świetnem przemówieniu pragnął „innego sposobu nauczania katechizmu i jasnego wyłożenia etycznych konsekwencyi prawideł wiary, dalej postępowania od szczegółów do ogółu, od przykładu do reguły, a nie wychodzenia od abstrakcyjnych reguł.“. Zwraca następnie uwagę na potrzebę większego liczenia się w książkach szkolnych z prądem wieku, dania podstaw do zbicia tych zarzutów, które obecnie nieprzyjaciele Kościoła przeciw Kościołowi podnoszą — żąda więc nowych podręczników. Hr. Dzieduszycki biał w obronę szkołę i młodzież a co do nauki religii chciał, aby w szkole »kładziono nacisk na miłość i obowiązek, a mniej obciążano młodzież przy nauce religii niezrozumiałymi dla niej dogmatami«. Wiceprezydent Rady szkolnej Dr. Płażek zaznaczył, że »ksiądz katecheta może przedewszystkiem wpływać na każdego ucznia z' osobna«. P. Stapiński czuje się zmuszonym do powiedze-

nia, »że ten katechizm musi istotnie dziecko odstraszyć«, prosi więc Radę szkolną, by te podręczniki uprościła.

Przejdźmy teraz do głosów innych. P. Dobrowolska już wiele razy dała się słyszeć ze swymi żalami na obecny system nauczania religii. W odczycie, o którym już wyżej wspominałem, gani zachowanie się niektórych przyrodników, a następnie wytyka katechetom, że »uczą religii nie zadając sobie wcale trudu wykazania, że sprzeczności pomiędzy Pismem św. a zdobyczami nauk przyrodniczych, są tylko pozorne, że w rzeczywistości nie istnieją wcale«. Autorka jest za religią katolicką w szkole, mówi to jasno i otwarcie, ale się oburza na »zmuszanie do pojścia do Kościoła do modlitwy«, bo się to na nic nie przyda, jeśli jest pustka w duszy, a »wymuszanie pójścia do spowiedzi św. wywołuje taką ohydę, jaką są kartki spowiedzi odbytej pod fałszywem nazwiskiem za opłatą 1 korony!«

P. Sempołowska, przedstawicielka partyi postępowej nie zdobyła się na żaden plan, na żaden zarzut bardziej określony. Narzekając, że szkoła galicyjska wychowuje niewolników i służalców, i tylko takich, powtarza za p. Dybowskim, że nauka religii chrześcijańskiej szczepi w dzieciach fanatyzm, rodzi nietolerancyę, oburza się autorka na nietolerancyę grona nauczycielskiego, że np. nauczyciela religii mojżeszowej, bez akademickiego wykształcenia, nie uważa za należącego do grona. Z oburzeniem krzyczy autorka na ten fanatyzm w szkole względem żydów i niewierzących, na przymus w dziedzinie wierzeń, na upaństwowienie religii. Zbyt jasno wieje z tych słów prąd, by religię katolicką ze szkoły usunąć.

Obszerniej za to i więcej szczegółowo omawia naukę religii w szkole broszura „Młodzież społeczeństwu kilka uwag o szkole galicyjskiej“ (Kraków 1906). Mniejsza o to, czy ją pisała młodzież sama i z własnej inicyatywy, czy też pisali starsi, a sprytnie podstawili skaptowaną część młodzieży postępowej. Broszura w każdym razie odpowiada programowi »Naprzodu« i w redakcyi tego pisma prawdopodobnie zrodziły się jej myśli przewodnie, jak idea agitacyi przeciwko nauce religii katolickiej w szkole. Z góry się przewiduje skrajny i namiętny ton broszury. Zna się z Promienia usposobienie tej części młodzieży względem religii, zna się je także z ankiety rozpisanej przez tę młodzież w sprawie religii. Pomija się buńczuczną pewność siebie, z jaką piszą autorowie różne odezwy i apodyktycznie sądzą o rzeczach, nad którymi starsi zwykle sobie suszą głowy. Jeśli to wszystko powstało w młodych głowach, rzecz byłaby całkiem naturalną. Tylko dzieci bowiem mogły napisać taki np. ustęp: „możemy się zgodzić, że w dzisiejszej szkole karność wypływająca ze zrozumienia i uznania dobrowolnego obowiązków konieczna jest — ależ przecież karności tej nakazać nie można! A jeśli się ją nakazuje, tedy popełnia się zbrodnię na duszy młodej, zmuszając ją przemocą do czynów jej z samejże zasady obcych i niemiłych“ (str. 71) Albo jak dziecinnie zabawny jest ustęp inny, w którym autorowie pouczają hr. Tarnowskiego, że »pokolenie starsze nie powinno i nie ma prawa narzucać swoich przekonań i ideałów pokoleniu młodszemu (czytaj: dzieciom w szkole). Ci wszyscy, którzy wbrew tej zasadzie postępują, popełniają zbrodnię na pokoleniu swych dzieci“ (str. 24).

(C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Zdanie reformowanych katolików w Monachium o potępionem przez kongregacyę Indeksu dziele senatora Fogazzaro„ Il Santo.“

Jak świat długi i szeroki rozbrzmiewa dziś wszędzie hasło „reformy“... Duch postępu tego wymaga poniekąd. I jak długo owe mrzonki reformacyjne w czyn przemieniane rozsiewają się po polu społecznem, jak długo mają one na celu uszczęśliwienie ludzkości, poprawę bytu tych, którzy dotąd byli upośledzonymi pod wielu względami, jak długo idą one w parze z zamiarami władzy postanowionej od Boga, dobre są i nie do odrzucenia. Lecz wchodząc nie drzwiami, jeno gdzieś chyłkiem na terytoryum Kościoła, wciskając się na nie wprost wbrew woli naczelnej władzy kościelnej t. j. Stolicy św., nie mogą chyba zasługiwać zgoła ni na poparcie, ni tembardziej na pochwałę i poklask ze strony prawdziwie i szczerze a nie po nowomodnemu wierzących katolików. Że jednak takiem jest postępowanie zwolenników ruchu reformacyjnego t. z. Reformkatholicismus — tego dowodem odbyty w Monachium 5. b. m. inauguracyjny odczyt, którego głównym aranżerem było stowarzyszenie zwane „Krausgesellschaft“. Jestto Towarzystwo literackie noszące miano swe od zmarłego przed kilku laty profesora historyi kościelnej we Fryburgu bryzgowskim ś. p. Dra Franciszka Ksawerego Krausa, którego „Spectator“ w duchu reformowanego katolicyzmu napisany w swoim czasie wiele słusznej wrzawy wywołał w kołach uczonych par excellence katolickich i spotkał się z zasłużoną naganą od Stolicy Apostolskiej. Odczyt ten będący referatem profesora Dra Rene Prevota był omówieniem znanej też z mych kronik powieści senatora włoskiego Fugazzaro „Il Santo“ a przed kilku miesiącami potępionej przez kongregacyę indeksu. W dekrecie tejże kongregacyi powiedziano wówczas, że potępienie owo nie dotyczy tylko samej powieści ale i całego ruchu czy kierunku, którego ona jest wyrazem, a więc dano przezto chyba całkiem zrozumianą wskazówkę wszystkim satellitom skoncentrowanym pod sztandarem reformowanego katolicyzmu. Powieść ta bowiem, której akcya rozpoczyna się od posiedzenia „postępowych katolików“ w domu niejakiego Jana Silva, podaje mowę pewnego nie normalnych zmysłów „Świętego“ wygłoszoną w katakombach a podnoszącą zarzut przeciwko czterem rzekome w dzisiejszym Kościele panującym złym duchom: „kłamstwu, żądzy panowania, chciwości i zacofania“. Rozpływając się tedy w uwielbieniach ducha owej powieści reformowany katolik Dr. Prevot ośmielił się nawet nazwać orzeczenie kongregacyi Indeksu „ogniwem długiego łańcucha pogwałceń ducha ludzkiego“ i wskazał z dumą na uczonych tej miary co Ravignan. Curci, Passaglia, Tyrell i inni, którzy dekretami indeksu nie pozwolili okiełzać polotu swego ducha!.. Do tej zdaniem Dra Prevot „godnej naśladowania drużyny“ szkoda, że nie włączył on jeszcze i osławionego Hoensbroecha — a byłby komplet non plus ultra! Boć i Hoensbroech opuszczając po kilkunastu latach pobytu Towarzystwo Jezusowe pewno miał o sobie także wyobrażenie, że stanie się jednym z najważniejszych reformatorów „zaśniedziałego“ katolicyzmu! Dr. Prevot oburza się, gdy prasa konserwatywno-katolicka zarzuca mu, że „Il Santo“ nie jest wcale dziełem pełnem górnego polotu i dążącem do wyswobodzenia ducha ludzkiego“, za jakie on w uczoności swej je uznaje. Ale bo też dzisiaj to już taka „postępowi“ odpowiednia moda, że bywają ludzie, którzy co innego myśląc co innego pisząc, dziwią się w dodatku, jeśli znajdzie się ktoś, kto zrozumie to, czego między wierszami ich pisma doczytać się można... I bywają ludzie, którzy tembardziej się gniewają, jeśli ktoś pojmie ich myśl w ten sposób, jak ona nie z pojedyńczych słów lub zdań, ale z kontekstu ich pisma wynika

a wtedy nawet umieją się rozmijać z regułami literackiego „savoir vivre“ i potrafią być niegrzecznymi. Tych słów parę ku pamięci i reformowanych katolików monachijskich i mimochodem dla autora apologii artykułu „Konserwatyzm a katolicyzm“ w Nrze 92 Echa przemyskiego...

Więc i Kanzelparagraph stał się w Austryi wnioskiem możliwym do postawienia w parlamencie!..

Już to w ogóle ciekawych dożywamy czasów! Gdy zmora się zbliża, aby zdusić wszystko co szlachetne, co tradycyą wspaniałe od wieków stało na straży porządku i religijnego i społecznego, zamiast skupić się ku obronie swych wiekami uświęconych pamiątek reformatorzy katolicyzmu poczynają myśleć o nowych niewypróbowanych wcale środkach zaradczych, które wchodząc w powien rodzaj sojuszu z liberalizmem nie pomoc, nie lekarstwo lecz całkiem coś przeciwnego przynieść mogą.. Czyż dzieje ludzkości nie są najwytrawniejszą w tym względzie nauczycielką i przestrogą? Znał snać Jan św. stokroć lepiej od wszystkich polityków tego świata razem wziętych zepsutą naturę człowieka, gdy pisze I. 2, 16 „wszystko co jest na świecie jest pożądliwość ciała i pożądliwość oczu i pycha żywota“, a pożądliwość ta i pycha sprawiają, że człowiek im więcej otrzymuje ulg i wolności, tem bardziej zaostrza się apetyt jego, tak że w końcu zasługuje na miano wilczego... Rozumieli się na tem dobrze dawni wytrawni kierownicy naw państwowych, rozumieli się na tem ci, którzy w liberalizmie czy religijnym, czy politycznym nieszczęście dla państwa i społeczeństwa widzieli. I pewno nie bylibyśmy świadkami obecnie ni poniżenia powagi władz, ni upadku wiary, ni widoku arcyliberalnego ministra dzierżącego portfel wyznań i oświaty, gdyby rozsądne i w przyszłość patrzące przestrogi nie były poszły w las! A dziś? Pomijam Francyę, gdzie najzaciętsi wrogowie i wiary i wszelkiej uczciwości rej wodzą; chcę mówić o monarchii naszej, której losy nie mogą nam być obojętne, bo nie macoszą nienawiść lecz raczej macierzyńską miłość przynajmniej w ostatnich czterech lat dziesiątkach niosła ona dla naszego narodu... Tu dzięki liberalnie usposobionym doradcom stoimy przed przewrotem, który fatalnym się stać może w skutkach swych dla całości państwa i dla porządku społecznego. Zerwano z dawnym stanem rzeczy, odtrącono prawie brutalnie tych, którzy podporami byli i dla Kościoła i dla państwa a przez nową reformę wyborczą wejdą do najwyższego ciała ustawodawczego w znacznej części ludzie będący pod względem wiary, patryotycznych uczuć, antytezą tamtych! I czyż to ma się zwać postępem, który społeczeństwu przynieść ma pożytek? Chyba krótkowidz nie dojrzy tego, że podrażniony apetyt, podsycona pożądliwość swych przyszłych ojców narodu będą się domagały znowu wkrótce nowych „reform“, boć przecie przedsmak tego już dziś odczuć się daje... Już i ów liberalny projekt rządowy ustawy wyborczej jest dla nich niewystarczającym, już odzywają się w parlamencie i na ulicy dziś państwem rządzącej głosy za zupełnie pewszechnem a nawet i bezpłciowem głosowaniem. Już liberalny c. k. radca sądu krajowego i poseł z Postojny w Krainie Dr. Andrzej Ferjancic pragnie wraz z towarzyszami swymi wystąpić w parlamencie z projektem wsunięcia jako dodatku do § 4 ustawy wyborczej t. z. Kanzelparagrafu t. j. nałożenia kagańca wszystkim kapłanom na czas wyborów. Więc gdy w czasie przedwyborczym i wyborczym wszyscy zdrajcy stanu, wszyscy wrogowie religii, dynastyi i państwa mogą bez żadnej przeszkody podjudzać ludność, miotać oszczerstwa na wszystko i na wszystkich obywateli spokojnych, biskupi tylko sami za napisanie listu pasterskiego przypominającego obowiązki katolickich wyborców, kler w duszpasterstwie pracujący za wygłoszenie kazania w tej materyi lub nawet za odprawienie nabożeństwa na intencyę tego lub owego kandydata mają być pociągnięci do odpowiedzialności i karani aresztem od tygodnia do 3 miesięcy lub grzywną od 50—1000 koron! I któż pierwszy wystąpił przeciwko temu wszelkiej sprawiedliwości urągającemu i jeszcze smutniej o przyszłości wróżącemu wnioskowi, który miał pozbawić wolności słowa tych, co z urzędu swego głosić mają słowa upomnienia i przestrogi? Znowu jeden z tych, którzy z katolicyzmem łącząc konserwatyzm prawdziwie i szczerze Kościoła i państwa dotąd byli podwaliną: bo wiernokonstytucyjny poseł z I. kuryi lublańskiej baron Józef Schwegel... Imieniem klubu swego oświadczył on, że w razie, gdyby wniosek ów w jakiejkolwiekbądź formie został w parlamencie przyjęty, wszelkiemi siłami dążyć będzie i on i członkowie jego klubu do obalenia całej reformy wyborczej. Podobne też stanowisko zajęli i wszyscy duchowni posłowie parlamentarni i stanowczości tej tylko zawdzięczać będzie można, jeśli rząd barona Becka obawiając się o losy reformy wyborczej użyje wszelkich swych wpływów, aby monstrualny ten paragraf kagańcowy nie uzyskał większości w Izbie.

Upośledzenie katolickich studentów na uniwersytetach w Gracu, Pradze i Innsbruku.

Rządy nowe — nie konserwatywne — sprawiają dalej i to, że stosunki wśród młodzieży uniwersyteckiej ośmielonej pobłażliwością nie znającą granic przerodziły się w naszej dobie w istne absurdum. Bojkotowanie studentów należących do stowarzyszeń katolickich nietylko przez liberalnych kolegów ale nawet i przez profesorów jest na porządku dziennym. Toż 30. października pojawiła się u barona Becka deputacya pod przewodnictwem członka Izby panów i marszałka krajowego Przedarulanii p. Rhomberga z zażaleniami z powodu wielce charakterystycznych i wprost antikatolickich zajść na uniwersytecie w Gracu, gdzie w dniu inauguracyjnej mowy rektora z powodu pojawienia się katolickich studentów należących do Związku „Carolina“ przyszło do formalnej bójki pod oczyma władz akademickich. Taki sam los spotkał członków katolickiego stowarzyszenia studenckiego „Ferdinandea“ i „Vandalia“ w Pradze, a w Innsbrucku prof. Dra Haffnera znanego z katolickich zapatrywań nie dopuszczono wcale do rozpoczęcia wykładów. I to się dzieje w Austryi, gdzie katolicy stanowią 96% ludności! Minister — prezydent przyrzekł najuroczyściej owej poważnej deputacyi złożonej z posłów parlamentarnych, że wglądnie w tę sprawę, kto wie jednak czy nie uczyni tego znowu przez okulary D^ra Marcheta, bo wtedy pewno nie dojrzałby w tem nic złego.

X. X.

Juliusz Słowacki w nowem oświetleniu.

Wyjaśniając dzieła Słowackiego, dochodzi p. Tr do wyników bardzo godnych uwagi i niejedną rozwiązuje zagadkę. I tak udało mu się jak sądzę, wytłumaczyć znaczenie walki Wenedów z Lechitami w »Lilli Wenedzie« Już sam poeta napisał w liście, zastępującym przedmowę do tego dramatu, że wprowadzając dwóch wodzów wenedyjskich, złączonych łańcuchem, myślał o swojej przyjaźni z Krasińskim. Otóż według p Tretiaka jest ten motyw (zaczerpnięty z Chateaubrianda) nietylko symbolem tej przyjaźni, ale i „wspólnej walki dwóch poetów ze światem“ czyli z ówczesnem społeczeństwem polskiem. Podobnie jak w „Grobie Agamemnona“ (wydanym po raz pierwszy razem z Lilią Wenedą), charakteryzuje Słowacki szlachtę bardzo niekorzystnie, tak tutaj przedstawia Lechitów jako lud bitny, ale nierozumny, oddający się pijaństwu i obżarstwu, nie znający wyższej kultury umysłowej. Słowa zaś, które o nim wypowiada Ślaz, godzą oczywiście w szlachtę spółczesną Słowackiemu:

»Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,

Czy ja Lechita!.. Cóż to, czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów?
Zwyczaj przysięgać in verba magistri?
Oszczerstwo?... czy to wszystko mam na twarzy?«

O Lechu zaś mówi sam poeta: „Oto jest brat Rolanda, praszczur Sobieskiego, człowiek silnej ręki i molierowskiej w domostwie słabości; kontusz mu włożyć i buty czerwone, gdy wróci z piorunowej walki, siarką cuchnący i krwią oblany po szyję. — Kontusz mu włożyć i żupan, niechaj panuje... bez jutra". Całkiem inaczej wyglądają Wenedzi: to naród, miłujący poezyę, którego siła spoczywa w harfie cudownej Derwida, naród szlachetny i pod każdym względem przewyższający Lechitów, nad którym jednak ciąży jakieś nieubłagane fatum. Ulega on więc w końcu swym wrogom, na których czele stoją Lech i sprzymierzony z nim przedstawiciel Kościoła, św. Gwalbert a nieszczęście Wenedów pobudza bohatera Polelum do takiej skargi:

»Boże! patrzaj z nieba
Na tych dwóch ludzi przed stosem Weneda
Konającego . patrzaj na tych ludzi
I pomyśl, jakim Ty dajesz stworzeniom
Chwilę tryumfu i urągowiska?«

Podobnie i Słowacki walczył wtenczas daremnie z krytyką emigracyjną, z niechęcią i rubasznością szlachty, która nie umiała ocenić wartości jego poezyi, więc wyobraził siebie w postaci zabitego Lelum, — Krasiński zaś, jedyny wielbiciel jego i obrońca, był w jego oczach podobny do tego Polelum, który przyciska do piersi brata, spoglądając z pogardą na wrogów zwycięskich. „Otóż oni są stokroć wyżsi (naturalnie w rozumieniu Słowackiego) od ogółu emigracyi i krytyki emigracyjnej, ale osamotnieni nie mogą wziąć góry nad tym ogółem i muszą być pokonani. Ale ta przegrana jest tylko chwilową przewagą liczby nad intelligencyą, bynajmniej nie ostatecznym wyrokiem historyi i jak Krasiński upewniał Słowackiego o przyszłem zwycięstwie, tak i Słowacki miał zawołać wkrótce (w Beniowskim): „Przyszłość moja! I moje będzie za grobem zwycięstwo!" (Tom I-y str. 189). Sądzę, że dopiero w tem świetle staje się fantastyczna treść Lilli Wenedy zupełnie zrozumiałą i dziwię się tym krytykom p. Tretiaka, którzy zbywają z lekceważeniem jego argumenty *).

Bardzo dobry jest także komentarz, podany przez autora do poematu: „Poeta i natchnienie" (tom I. str. 451 i nast.); wyborne są rozbiory Beniowskiego i Króla Ducha (w tomie drugim), utworów Słowackiego najoryginalniejszych i najbardziej charakterystycznych dla jego geniuszu. Kiedy jednak w Beniowskim stał on na szczycie swojej twórczości i z cudownej swej harfy najpiękniejsze wydobywał tony, odbija się na każdej karcie Króla-Ducha fatalny wpływ mistycznego obłędu tak dalece, że znajdujemy tu nieraz nawet wyrażenia słabe i niezręczne, których poeta używa dla rymu, jak n. p. w wierszach następujących:

»Pod jego wielką mocą trzymam pióro,
Snem piszę, a z mgieł rozjaśnionych biorę
I moją własną kwitnącą naturą
Nieznane dotąd oceany porę;
Wiersza się nawet dawnego strukturą
Ubrałem Panu memu przez pokorę...«
»Sławę rycerza od siebie pomiotłam,
. . . .
Tylko niech sobie tym dniem zarobotam
Wieczyste światło«.

»O takim kiju z lireczką u pasa
Stał stary Rapsod Śwityna u proga.
Na płaszczu — pomnę, była różna krasa
I łaty różne — zda się, że płaszcz z Boga,
Na którym zorza w błękitach dogasa« i t. d

Jakże to można „pruć oceany własną naturą" i jakaż to „krasa" zdobiła płaszcz połatany „z Boga"? — Podobnych przykładów można znaleźć dużo w ostatnim poemacie Słowackiego. P. Tretiak nie zwraca na to uwagi w ustępie, w którym wychwala styl »Króla Ducha«: „subtelność barw, harmonią linii i dźwięków, doprowadzoną w tym właśnie utworze do najwyższej doskonałości" (t. II. str. 489). Nie było jednak jego zamiarem, poddać dokładnej, wyczerpującej analizie wszystkich dzieł Słowackiego; dlatego też o niektórych (jak już powiedziałem) nie wspomina wcale, a o innych pisze całkiem ogólnikowo; głównym przedmiotem jego badań była osobistość poety i to nam tłumaczy, dlaczego zajmuje się nawet szczegółami, podrzędnego znaczenia, które jednak przyczyniają się do charakterystyki Juliusza a mniej mówi o zaletach i wadach jego utworów, niżby mógł powiedzieć.

Nie jest to zatem dowodem niechęci ku Słowackiemu, że autor mówi tak wiele o stronach ujemnych jego charakteru, a zwłaszcza o jego samolubstwie. Było ono niewątpliwie bardzo wygórowane, wywierało wpływ fatalny na stosunek jego do bliźnich i do całego narodu, nie pozwalało mu znosić żadnego współzawodnictwa, kazało mu dążyć do wywyższenia się po nad wszystkich i uczyniło go nieszczęśliwym. Sam pisał o sobie jako 25 letni młodzieniec: »Jest coś w moim charakterze nietowarzyskiego. Zdaje mi się, że gdybym miał władzę ziemską, byłbym okrutnym władcą, jak wszystkie zwierzęta, żyjące samotnie« (Listy I. Sł. wydane przez Méyet'a I. str. 263). Rozrzewniał on się łatwo i umiał wyrażać uczucia swoje językiem prześlicznym (jak np. w wierszu: »Smutno mi Boże!«), ale najwięcej roztkliwiał się nad własnem cierpieniem. Nie umiał sądzić życzliwie tych, którzy go nie uwielbiali. Zawiść i niechęć, jaką przez długie lata czuł do Mickiewicza, znana jest powszechnie, chociaż z drugiej strony trzeba przyznać, że wieszcz litewski nie powinien był tak zacięcie ignorować swego współzawodnika: znany jest gwałtowny wybuch tej nienawiści, którym się kończy pieśń 5 Beniowskiego. Nawet w ostatnich latach życia, kiedy już zaczął pokonywać swoją drażliwość i zdawało mu się, że już zbliżył się do »anielstwa«, brała ona w nim nieraz górę, przyćmiewając rozum i przygłuszając uczucia lepsze. Wszakże Krasiński był jego przyjacielem i głosił jego sławę, a przecież Słowacki wyzwał go na pojedynek w r. 1845 za to, że spotkany przez niego na ulicy w Paryżu, nie chciał się z nim przywitać; prawda, że Słowacki nie znał powodu tego dziwnego zachowania się przyjaciela, ale w każdym razie krok ten jego nie da się usprawiedliwić. Nie dobre też wydał sobie świadectwo, kiedy tak zjadliwie odpowiedział »Autorowi trzech psalmów«, zarzucając mu tchórzostwo (»A tyś zląkł się! syn szlachecki!«) i źle tłumacząc jego »Psalm miłości«; nie trzeba być wielbicielem Krasińskiego i szlachty, żeby odczuć z przykrością nutę fałszywą, która odzywa się w pięknych wierszach odpowiedzi Juliusza. Albo czy miał on prawo potępiać z taką pogardą i z tak gorzkim sarkazmem w »Grobie Agamemnona« bohaterów z roku 1830 i 1831 i zarzucać im, że nie dorównali Leonidasowi, on, który sam nie brał udziału w walce o niepodległość narodu?

Z drugiej jednak strony nie można, jak już powiedziałem, zgodzić się zupełnie na wszystkie wyniki, do

*) Por. np. co pisze dr. Hahn w »Pamiętniku Literackim« (Rocznik IV str. 369): „Walka Wenedów i Lechitów w »Lilli Wenedzie« ma być symbolem walki Słowackiego i Krasińskiego ze światem, na to jednak autor naturalnie zgoła żadnych dowodów nie przytacza" (?!)

których doszedł p. Tretiak w swoich badaniach nad charakterem Słowackiego. »Było to więc serce dziwnie zbudowane, niezdolne ukochać nikogo prócz siebie« (t. I. str. 9). »Jego chorobliwie wygórowany indywidualizm, nie znoszący innego indywidualizmu, nie mógł znaleźć klucza do serc ludzkich« (ib. str. 12. »Akcentu prawdy i szczerości nie mógł dać Słowacki patryotyzmowi Kordyana, bo patryotyzmu w samym poecie jeszcze nie było« (ib. str. 79), on dopiero zaczął »nastrajać się patryotycznie« (ib. str. 57), postanowiwszy napisać dzieło, które miało przewyższyć trzecią część »Dziadów«. Sądzę, że w tych zarzutach posuwa się autor za daleko, że Słowacki kochał nie tylko siebie, ale i matkę swoją i kilku przynajmniej ludzi, którzy do niego przylgnęli: Krasińskiego (dopóki nie nastąpiło między nimi zerwanie), Felińskiego, Goszczyńskiego, Zienkowicza i innych, że kochał też gorąco nieszczęśliwą ojczyznę swoją, chociaż z tem uczuciem zlewała się i miłość własna (jak w wielu innych), bo chciał być koniecznie sam wodzem swojego narodu i z nikim nie chciał się łączyć do wspólnego działania dla jego dobra. Że nie miał ochoty do uczestnictwa w powstaniu, to zdaje się być pewnem, bo wszakże sam pisał do matki po opuszczeniu Warszawy (Listy I, 34): »Dopełniając woli kochanej Mamy, która aż nazbyt z moją chęcią zgadzała się, wyjechałem za granicę« i t. d. a później na zapytanie Matki Mieczysławskiej: „jak godność?" odrzekł zarumieniony: »Godności nie mam — przed męką uciekłem!« Ale fakt ten nie dowodziłby jeszcze braku patryotyzmu: może on widział, że siły jego nie podołają trudom wojennym — wszakże był słaby i wątły fizycznie — może sądził, że lepiej przysłuży się krajowi za granicą, może mu brakło i odwagi, co zdarzało się nawet bohaterom Homera, zdarzało się i innym dobrym zresztą ludziom i patryotom. W jednym tylko punkcie zgodziłbym się z wywodami p. Tretiaka, odnoszącymi się do uczuć altruistycznych Juliusza, t. j. w tym, że poeta, który tak pięknie pisze o swoich afektach miłośnych, nigdy nie był zakochany naprawdę, ale to jeszcze nie dowód, że jego serce nie było zdolne miłować nikogo. D. n.

Studya klasyczne.

Studya klasyczyne napotykają dzisiaj na wielu przeciwników. Z różnych stron można usłyszeć wołanie: wykreślić język łaciński i grecki z programu nauk gimnazyalnych, ponieważ nauka tych języków wymaga wiele trudu ze strony młodzieży, pochłania wiele czasu, a przynosi mało korzyści, słowem faktyczne rezultaty nie odpowiadają nakładowi pracy. Co więcej często słyszymy takie zdanie: Naco mi się przyda w dalszem życiu znajomość łaciny a tembardziej greki? Nie myślę wcale pisać obrony języków starożytnych, czynią to sfery miarodajne. Ja chcę tylko zwrócić uwagę na tę okoliczność, że jeżelibyśmy chcieli usunąć łacinę i grekę ze względów powyższych, to konsekwentnie postępując, z tej samej racyi, powinnibyśmy wykreślić z planu szkolnego wiele innych przedmiotów. Jaką n. p. korzyść przynosi kapłanowi matematyka lub geometrya, dla których wyuczenia musiał wiele godzin nocnych spędzić bezsennie, szczególnie przed maturą. Nadto nie zapominajmy o tem, że człowiek jest istotą zmysłowo duchową, a jako taka ma dążenia wyższe, ma pragnienie poznania prawdy, dobra i piękna. Muszą więc być jakieś przedmioty, które te dążenia zaspakajają, wznosząc człowieka ponad poziom nauki chlebodajnej. Tymi przedmiotami są studya klasyczne. One zawierają bogatą treść ze wszystkich dziedzin wiedzy ludzkiej, a tyle w nich uroku, piękna, polotu, że żadna inna literatura nie może w tym względzie iść w porównanie z klasyczną i żadne inne studyum nie może zaspokoić tych aspiracyi duchownych człowieka. Przez czytanie dzieł klasycznych człowiek obcuje z wielkiemi postaciami starożytności, rozszerza widnokrąg swych wiadomości, zyskuje szerszy pogląd na sprawy ludzkie; myśl jego nabiera większego polotu, siły i jędrności. Przypomnę tu zdanie Schopenhauera, który najtreściwiej określił ważność języka łacińskiego w swoich Parerga II. § 299: »człowiek, który nie zna języka łacińskiego jest podobny do tego, który stoi w pięknej okolicy mgłą otoczonej; jego horyzont jest bardzo ograniczony: tylko najbliższe przedmioty widzi dobrze, kilka kroków dalej gubi się w świecie, dla niego obcym. Zato horyzont tego, co zna język łaciński roztacza się szeroko przez wieki nowe, średnie, starożytność«.

Usunąć studya klasyczne znaczy więc pozbawić człowieka tego piękna, tego pokarmu duchowego i skazać go na jałowość nauk pozytywnych, które niezaprzeczenie są potrzebne ale nie mogą dać wyższego nastroju ducha.

Cywilizacya chrześcijańska rozwinęła się na podstawie starożytnej. Literatura chrześcijańska zawdzięcza swe zapłodnienie literaturze greckiej i rzymskiej. — Arcydzieła literatury klasycznej były i są dotychczas najdoskonalszym wzorem utworów literackich. Nie byłoby Dantego, Boccaccia, gdyby uczeni włoscy nie zapoznali się z klasykami łacińskimi i greckimi. Nie byłoby u nas Kochanowskiego, Mickiewicza, gdyby poeci nasi nie mieli wykształcenia klasycznego.

Jak wysoko cenili nasi najwięksi poeci literaturę starożytną, można się przekonać z »Wykładów o literaturze słowiańskiej« Mickiewicza, z »Listów do matki« Słowackiego, z »Listów« Krasińskiego. Ale ile zawdzięcza językowi łacińskiemu Sienkiewicz, nie trzeba przypominać. Co go spowodowało do napisania arcydzieła: »Quo vadis?« Odpowiem jego słowami: »Rzym i lektura Tacyta«. Zresztą inaczej czyta i rozumie Wyspiańskiego ten, kto przeczytał przynajmniej jedną tragedyę grecką w oryginale.

Wpływ literatury klasycznej przebija się we wszystkich gałęziach nauk, w poezyi, architekturze, w rzeźbiarstwie. Słowem literatura klasyczna wycisnęła piętno na całej naszej kulturze, jej znaczenie jest kulturalno-historyczne. Nie może więc być mowy o tem, aby ją wyrugować ze studyów gimnazyalnych.

Na podstawie studyów klasycznych kształcić się powinni wszyscy, którzy mają kiedyś zająć naczelne stanowisko w społeczeństwie, którzy mają przewodniczyć narodowi, pielęgnować ducha narodowego, przyczynić się do podniesienia sztuk i umiejętności, którzy mają nadawać kierunek i cechę społeczeństwu. W przeciwnym bowiem razie przerwałaby się tradycya, poszłyby w niepamięć piękne wyobrażenia, a wzięłyby górę i ogarnęły wszystkich pojęcia trywialne, powszednie i niskie. D. n.

Ks. Feliks Józefowicz.

Poseł Bojko »teologiem«.

Posłowi Bojce widać już się sprzykrzyły tryumfy parlamentarne, nawiasem mówiąc niezbyt głośne, bo poza klubem ludowców z 4 posłów złożonym nieznane, i groteskowe mówki na obchodach narodowych, chciałby widać zbierać teraz laury na polu wiedzy teologicznej, bo od czasu do czasu roztrząsa na szpaltach „Przyjaciela ludu" problemy teosoficzno-filozoficzne, jak n. p. w utworze swoim ostatnim p. t.: „Jak to było w Egipcie przed tysiącami lat".

Wziął sobie p. poseł za tezę do udowodnienia, że kapłani katoliccy »mają inną prawdę dla tłumów ciemnych, a inną dla mądrych ludzi«. Jako dowód tego założenia powołuje się ma-

dry i mowny... tylko nie w parlamencie, p. poseł na kapłanów egipskich, którzy rzekomo mieli mieć — zdaniem posła ludowego — dwojaką naukę: jedną dla wykształconych, drugą dla tłumów. Ta ostatnia była stekiem nonsensów w guście »wiary w nadziemską pomoc bogów«, »widoku mąk wiecznych«. Kapłani sami w nią nie wierzyli, bo oni mieli dla siebie i wykształconych teologię taką, że poza zjawiskami i prawami przyrody nie ma innej, nadprzyrodzonej potęgi. A czemuż tłum inaczej uczyli? Oto jak poseł Bojko tę zagadkę tłumaczy: »Tłum jest głupi i łatwowierny, tajemniczość i cudowność przemawia mu do przekonania, podczas gdy naga prawda nie miałaby nań uroku; umysł jego musi być wstrząsany widokiem rzeczy niezwykłych, żeby dał się powodować ku dobremu... Tym, którzy domyślą się ludzkiego ich pochodzenia są one niepotrzebne, ale dla drugich wierzących w nadziemską pomoc bogów, widok mąk wiecznych jest bodźcem cnoty, a tłum musi widzieć w kapłanach istoty wyższe, jeśli ma szanować kapłanów i świątynie«. Tak p. Bojko. Żeby już nikt a zwłaszcza wierzący czytelnik, chłop polski i katolicki — nie potrzebował sobie łamać głowy o co p. Bojce chodzi, spieszy p. B. z wyjaśnieniem, które jest zarazem konkluzyą jego wywodów: „Czy dziś mało jeszcze takich nauczycieli niby, co mają inną prawdę dla tłumów a inną dla mądrych ludzi? Tego tylko ten nie widzi, kto ma kurzą ślepotę“. Nr. 46.

Rzeczywiście trzeba chyba mieć kurzą ślepotę, żeby nie widzieć, że p. Bojko, w piśmie dla ludu katolickiego przeznaczonem, propaguje, pod osłoną historyjek egipskich, niewiarę w misterya katolickie, a zarazem leje nienawiść w serca ludu ku duchowieństwu katolickiemu, za to, że temu ludowi podaje według p. Bojki, bajki egipskie, a samo razem z panami w nie nie wierzy.

Panie teolog i szanowny pośle!

Radzęć — twój bliski niegdyś sąsiad, bo tylko Dunajec nasze parafie przedzielał — radzęć, daj pokój teologii, a zostań przy poselstwie swojem. Widzisz p. Jakóbiel by zostać teologiem, to trzeba się uczyć, a posłem ludowym by być, można i nic nie umieć z wyjątkiem chyba słownika wymyślań i szkalowań na panów i księży. Do wyuczenia się takiego słownika już ci pomogła i pomoże twa cienkim pokostem cywilizacyi powleczona i zepsuta chłopska natura, a resztę zrobi »Kuryer lwowski« i „Przyjaciel ludu“. A w każdym razie lepszy interes zrobisz na poselstwie niż na teologii. Bo sobie ani zbyt głowy nie nasuszysz, piersi mowami parlamentarnymi nie zedrzesz, Gręboszów będzie może wnet telefonem z Wiedniem połączony, to dalej tak jak dotąd gospodarstwa doma możesz doglądać, bo pańskie oko konia tuczy, a centy z poselstwa na pierwszego i tak popłyną.

Gdybyś chciał być teologiem, tobyś musiał gimnazyum skończyć, teraz już i bez matury nie przyjmują do seminarum to i maturę zdać, potem uniwersytet, a za to miałbyś 50 koron miesięcznie pensyi, no i już dziś w bardzo wielu miejscach 20 koron dochodów, nie dziennie jak za poselstwo, ale miesięcznie, słyszysz sz. p. miesięcznie!

Nietakt „Echa przemyskiego“.

Z przyjaciółmi polemizować jest nieprzyjemnie, ale cóż zrobić, jeśli ci przyjaciele są niegrzeczni, »Echo przemyskie« napisało w Nrze 86 i 87 artykuł pod tytułem: »Katolicyzm a konserwatyzm na gruncie galicyjskim«. Kronikarz Gaz. Kośc. napisał na to kilka słów repliki, bardzo zresztą przyzwoitej w porównaniu do tonu w jakim wspomniany artykuł w »Echu przemyskiem« był pisany. Za to w Nrze 92 Echa przem. spotykają go cięgi, przypominające tonem prasę socyalistów. Najprzód jedna nieprzyzwoitość ze strony Echa, że wymienia Kronikarza Gaz. Kośc. po nazwisku, mimo, że kronika jego zawsze podpisywana tylko literami XX Zapewne i kronikarz G. K. wiedział, kto to jest ów p. W. H., mimo to, jako człowiek delikatny, nie z wrogiem ale z człowiekiem dobrej woli mając do czynienia, nie wymienił jego nazwiska, bo, rzecz jasna, wnioskował, że skoro autor kryje się pod literami p. W. H. musi mieć w tem dobrą racyę. Tej delikatności replikant »Echa przem.« nie zdradził.

Wyrażenie takie jak: to »insynuacye« powtarzane kilka razy, nazwałbym również nieprzyzwoitością w polemice z przyjacielem, ale to pomijam, bo może to są reminiscencye stylu, nabytego mimowolnie w skutek czytania pism nieparlamentarnie się wyrażających, oczywiście mówię nie o parlamencie austryackim.

Powiadają, że finis coronat opus — i to sprawdziło się na artykule omawianym. Tak kończy jakiś nieznany autor (nie podpisał się, choć drugich podpisywać nie omieszkuje) swoją nerwową pracę: „Może się zatem uspokoić Szanowny autor z Gorlic, bo gdyby się nawet błąd jakiś znalazł, to są inni kompetentniejsi do zwracania nam uwagi“. Trzeba wiedzieć, że ten kto tak kończy swój artykuł, wykładał przedtem w tymże artykule teoryę o zdemokratyzowaniu katolicyzmu. Widać, że wszyscy demokraci jednacy t. j. myślą, że oni pierwsi jajko Kolumba odkryli, i lekceważą tymi, — zwłaszcza jeśli się ich bać nie potrzebują — którzy mówią, że jajko Kolumba już dawno jest odkryte. Ja w moim konserwatyzmie sądziłem, że skoro kto głupstwo napisze i wydrukuje, to każdy, kto ma pięć klepek w głowie i to głupstwo odczytał lub zauważył, lub przynajmniej ma dobrą racyę sądzić, że rzecz wydrukowana niekoniecznie ma sens — może autorowi czy dziennikowi, oczywiście w tonie przyzwoitym, zwrócić uwagę i swe spostrzeżenia porobić. „Demokratyczny“ autor polemista sądzi, że to zrobić może tylko tata. Przypomina to dzieci, które, skoro coś zbroją, strofowane przez drugich za to, odpowiadają, że im to tata lub mama pozwolili. Z takimi dziećmi mają rodzice kłopot. Bo tak: Zrobi dziecko głupstwo, jeśli samo bierze za nie odpowiedzialność, to każdy sobie pomyśli: Eh, nic dziwnego, głupie dziecko i koniec. Ale jak się kryje ze swymi głupstwami za powagą taty... to tato może mieć potem nieprzyjemności, zwłaszcza jeśli się znajdą łatwowierni, którzy dziecku wierzą. Ja bo nie wierzę, żeby tato pozwolił na umieszczenie w „Echu przemyskim“ artykułu p. W. H. — jestem nawet pewny, że redakcya E. przem. dostała już od taty za ton artykuł zasłużony „wygowor“. Ej redaktorzy katolickich pism, moja rada: nie starajcie się w demokratyzowaniu katolicyzmu przelicytować ludowców, lub socyałów, bo za nimi biedz nie nadążycie ale na wzór skrzętnych pszczółek, gdziekolwiek trochę miodu znajdziecie, zbierzcie i na wspólny pokarm ludzkości gromadźcie, czyli mówiąc nie pod figurą: nie potępiajcie w czambuł choćby nawet konserwatystów, bo oprócz wad dużo mają i zalet, a i nie za wszystkie wady, czy nawyczki są odpowiedzialni, bo na nie składała się nieraz robota wieków... Ale ot daję nauki, a tata nie pytałem się o pozwolenie.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na opróżnione probostwo w Wojniłowie otrzymał ks. Izydor Ziółkowski, kooperator przy kościele św. Anny we Lwowie.

Zamianowany wikaryuszem przy kościele archikatedralnym ks. Michał Baściak, kooperator przy kościele św. Anny.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zamianowany administratorem excurrendo w Niebieszczanach ks. Bronisław Stasicki, dziekan i proboszcz w Sanoku.

Przeniesieni: ks. Jan Uberman, administrator w Zaleszanach, na posadę wikarego do Sanoka; ks. Franciszek Tenczar, administrator w Nowotańcu, na posadę wikarego do Bukowska.

Konkurs na probostwo w Niebieszczanach rozpisano z terminem do 31. grudnia 1906 r.

Do Przewielebnego Duchowieństwa.

Poczytuję sobie za miły obowiązek wyrazić firmie krajowej pana Mieczysława Janiszewskiego we Lwowie najgorętsze podziękowanie za nader sumienne i staranne wykonanie organów do kościoła parafialnego w Płazowie. Organ ten 14-głosowy, zatem jeden z większych co do budowy, odpowiada wszelkim najnowszym wymogom sztuki; głosy jego umiejętnie dobrane, (wszystkie całkowite — nie kombinowane, jak to się spotyka w organach wykonanych przez firmy zagraniczne), swoją szlachetnością brzmienia, pewnością czystości intonacyi — zachwycały rzeczoznawców. Uwzględniwszy nadto nader dokładną kopulacyę (łączenie) głosów, przyznać muszę, że nie spodziewałem się zupełnie w umówionej cenie otrzymać organ tak doskonały, odpowiadający najwybredniejszym wymogom. P. Janiszewski zużytkował w tym wypadku całą swą fachową wiedzę, tak, że organ ten pod każdym względem przewyższył moje oczekiwania, wielki zaszczyt przynosi młodej wprawdzie, ale już tak zasłużonej mistrzowskiej firmie, jaką mamy w kraju. Spełniając ten miły dla każdego Polaka obowiązek złożenia podziękowania sumiennej polskiej firmie, polecam jak najgoręcej każdemu z Przewielebnych Księży fabrykę organów i harmonium p. Mieczysława Janiszewskiego, bo na jego organach nigdy się nie zawiodą. Popierajmy przemysł krajowy — wołają wszyscy — więc dajmy chleb swoim, skoro mamy w kraju tak wyszkolonych fachowców, którzy uzdolnieniem i sumiennie przewyższają obcokrajowców, wyrabiających często liche towar za drogie pieniądze. Nadmieniam wreszcie, że jak to doszło do mojej wiadomości, fabryka ta wykonała w bieżącym roku 5 większych organów i przeprowadziła 12 gruntownych rekonstrukcyi, ku zupełnemu zadowoleniu, jak wykazują podziękowania, oraz została nagrodzoną w krótkim stosunkowo czasie 3 pierwszemi nagrodami.

Szczęść Boże młodej a sumiennej polskiej firmie w dalszej zbożnej pracy!

Płazów, 20. października 1906. *Ks. Jan Stojak*, prob.
Ks. Leon Kwieciński, koop.

Powyższe świadectwo jako zgodne z oryginałami, zaopatrzonymi podpisami wystawiających je i pieczęciami, stwierdza Administracya »Gazety kościelnej«.

WINA MSZALNE Hegyalyajskie po 110 i 130 K; Szamorodner od 150—260 K; tokajskie po 400 i 550 K za 135 litrów z opakowaniem loco Węgry — można zamawiać i próbki kosztować u *Ks. Józefa Boczara*, Lwów, Murarska 9 a, dom Tow. kapłanów.

Osoba inteligentna, biegła w prowadzeniu gospodarstwa domowego, przyjmie zarząd domowem gospodarstwem u PT. Księży proboszczów. *Marya Tumpachowa*, Stanisławów.

ORGANISTA kawaler, jeśli można krawiec, zaraz potrzebny do kościoła w Kozłowie. Bliższych wyjaśnień reflektantom udzieli *Urząd paraf. ob. łać. w Kozłowie*.

Organista zdolny, z ukończoną szkołą organistowską w Tarnowie, pracuje w tymże zawodzie sześć lat, szuka posady od 1. stycznia 1907. Łaskawe zgłoszenia w Redakcyi »Gazety Kościelnej«.



ZAKŁAD
artystycznego malarstwa na szkle
B. SKARDA
w BERNIE.
Specyalność:
Okna kościelne (Witraże)
w każdym stylu.
Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie.
Ośm razy odznaczony pierwszemi nagrodami!

JAN KOŚCIEŃ z zawodu ślusarz, cieśla — i żona jego Anna z domu Kiernicka poszukują posady na plebanii: on kościelnego lub przy gospodarstwie, ona posady gospodyni. Adres: Lwów, ul. Na torfach 9 (Zamarstynów).

SPÓŁKA WYDAWNICZA i DRUKARNIA POLONIA WE LWOWIE

wydaje

BIBLIOTEKĘ POWIEŚCI WSPÓŁCZESNYCH

obejmujących 5 tomów, każdy tom zawiera od 10—12 ark. druku, przy abonamencie kosztuje **5 tomów razem z przesyłką K 3·50.** Można nabywać również pojedyńcze tomy w cenie za 1 tom h 80 i porto h 10 czyli razem hal. 90. Przy zjednaniu 10 prenumeratorów w jednej miejscowości i **nadesłaniu K 35. dodaje Spółka Wydawnicza 5 tomów gratis.**

Tom I. pod tytułem »Ksiądz Wincenty«, opuścił już prasę.

Adresować: **Drukarnia „Polonia", Lwów, ul. Trzeciego Maja l. 11.**

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

INSAM & PRINOTH

St. Ulrich Gröden w Tyrolu.

Szopki składające się z 13 figur, mianowicie: Dzieciątka Jezus, M. Boskiej, św. Józefa, aniołów, św. Trzech Króli, pięciu pastuszków, ludzie wołu, osła, oraz 6 owieczek, kosztują razem:

wysokość	13,	16,	18,	21,	24,	27,	30,	32,	35,	40,	45, 50 cm.
cena kor.	35,	38,	42,	48,	65,	85,	100,	115,	155,	185,	225, 255

Żłóbki do tych szopek według niniejszej ryciny Nr. 2.



nadają się do figur wysokości:

Długość 100,	głębokość 75 cm	koron 55	od 13 do 24 cm
„ 150,	„ 100 „	„ 80	„ 16 „ 27 „
„ 200	„ 135 „	„ 110	„ 21 „ 35 „
„ 250,	„ 170 „	„ 130	„ 27 „ 40 „
„ 300,	„ 200 „	„ 160	„ 30 „ 50 „

Nadto możemy dostarczyć żłóbków o dowolnej wielkości i dowolnym składzie.

Szczegóły zawarte są w naszym katalogu na str. 3.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. dr. Maciej Sienialycki. Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego, pl. Bernardyński 2.